№ 31.

Warszawa, dnia 24 Lipca / 5 Sierpnia 1865 r.



TYGODNIK MÓD i NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* złp. 10, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* złp. 25, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

BERTOLD AUERBACH

I WIEJSKIE POWIEŚCI CZARNEGO LASU.

(*Dokończenie*).

Dzieje Gamonia mieszczą się w tych słowach: Parobek od kowala, smutny i zamknięty w sobie, bo niezgrabny, niezgrabny bo nieśmiały, nieśmiały zaś, gdyż jest zakochany, miłością może trochę silniejszą, głębszą, wyższą, więc delikatniejszą, cichszą drażliwszą od zwyczajnéj miłości wiejskiéj, a jabym powiedziała, od zwyczajnéj miłości na tym Bożym świecie; parobek, którego dobrze ludzie weseli nazwali Gamoniem, tak że ta nazwa przyrosła mu do grzbietu, kocha kowalczankę Marysię, ładną, niezłą nawet dziewczynkę, która instynktem kobiety odgaduje miłość, dobrocią kobiety i młodości, chce odpłacić wzbudzone przez siebie uczucie. Na nieszczęście stawa między niemi Jurek, fornal wójtowy, ex dragon z czapeczką na bakier z piosenką i szyderstwem na ustach; wesoły tanecznik bijący w gospodzie hołupce, śmiały zalotnik kradnący na wieczornicach całusy. Marysia chroni się przed nim za swoje uczucie do Alojzego, którego ona jedna nie nazywa Gamoniem; ale raz wysuwa jéj się jedno słowo niebaczne, jedno tylko słowo nieszczęśliwe: bądź do niego podobnym! Biada! biada! biada! Gamoń nie potrafił tak walcować jak Jurek, nie potrafił wyśpiewywać takich jak on piosenek, ale umiał się zdobyć na energiczne postanowienie zadać gwałt sercu, nakazać milczenie namiętności; zwichnął więc sobie los, wziął na głowę łzy staréj matki, i syn wdowi wszedł do szkoły pięknych manier Jurkowych — zaciągnął się do wojska!.. Kilka długich miesięcy mustrował się, wyciągał jak struna, wyprężał jak kij, upijał się, tańcował, robił burdy, siedział w kozie, cierpiał, tęsknił, wierzył w wiarę kobiety. Aż nakoniec matczyne jaja i masło wyrobiły mu urlop, więc sztywny, śmieszny, zuchwały i drzący żołnierz z 5 pułku karabinierów, wszedł z fantazyą do kościołka w Nordstelten — na zapowiedzie Jurka i Marysi, któréj jak go pocieszała stara matka, nie było co żałować bo już oddawna dała się — zbałamucić!

No cóż?... Gamoń, jak Gamoń, zrobił głupstwo, odsiedział sześć tygodni aresztu, potem spuścił mu Bóg pieniądze, wykupił się niemi z parady karabinierskiego munduru, i uciekł do Ameryki, zkąd pisuje do matki głupie listy Gamonia, gdzie każde słowo płacze, każda głoska drży, przebacza i kocha!..

Nie wiem czy wszyscy, ale jestem pewna, że bardzo wiele czytających tę powiastkę Auerbacha zapomną, że Alojzy jest biednym parobkiem, że kochał dziewczynę, która zapewne chodziła w modréj sycowéj spódnicy, a może zaplatała sobie kosy szychową wstążeczką po trzy grosze łokieć. Zostanie tylko wyższy duch poetyczny i zwyczajna, pospolita kobieta, i rozegrają we dwoje dramat jak świat stary, a jak ranek każdego dnia nowy, dramat pełen ciężkich cichych łez i wesołych wybuchów śmiechu.

Göthe powiedział o swoim Torkwacie Tasso, że tam myśli spełniają akcyę, tu uczucia biorą to na siebie.

Jakób pocztylion, biedny *uwolniony kryminalista*, który z zaciętemi zębami, nosi ból swój wśród wesołego ludu wioski, jak spartańskie dziecko wyżerającego mu bok lisa; jego biedna kochanka Magdalena, z fryzującą się w naturalnie loczki główką, zwodniczo wesoła, jak darń na przepaściach topieliska; to znów na téj saméj scenie spokojnéj, świat innych uczuć, innych walk, boleści i pociech innych. Miłość, jak balsam, spływa na te dwa rozdarte serca i goi je powoli.

Genowefa, uwiedziona córka spanoszonego chłopa, blada postać nie mająca nigdzie miejsca dla siebie.

Antosia słabe, próżne, miękkie serce, mara pokutująca przy przestrzelonym trupie; to dwa małe obraz-

ki w kramie wiejskiego malarza, które przecież w najbogaciéj przystrojonym salonie, w najrozkoszniejszym buduarze mogą schylić zadumą niejedno czoło kobiece.

Czytając dzieje *Fajki*, rozśmieje się każda para narzeczona, i uściśnie sobie ręce serdecznie, i może jakie maleńkie ziarneczko kaprysu, takie ot jak nasienie maku, co nieraz rozrasta się z czasem w bujny krzew kwasów domowych, na wiatr się gdzieś wyrzuci.

Buchmayer powiastka rozpoczynająca się od wesołego święta Maju, przechodzi zwolna w scenę poważną i uroczystą. Gra tam coś jak dalekie echo góralskiego rogu Tella, pachnie jak przenikająca woń dzikich fijołków alpejskich, kwitnących w noc miesięczną na zielonéj nadjeziornéj łące. Zdaje ci się, że to jaki prolog: Czarny las występuje, jak w starożytnych misteryach tajemniczo owiany mgłą przedporanną, która czepia się szczytu skał, wisi nad drżącemi wierzchołkami drzew. Przewiewa już chłodny wiatr przeciąga cichy szmer: czujesz, że to jest godzina, która idzie przed świtem.

Bracia wrogi, to ten sam materyał, z którego Sofokles, stworzył dla Greków tragedię. Nienawiść dwóch pod jednem matczynem sercem poczętych braci, jest czemciś tak strasznem, że tak w Nordstelten jak w Tebach, ludzie bledną z przerażenia, jakby widzieli nie zwykłą grę złych namiętności ludzkich, ale działanie jakowychś mocy tajemniczych, potęg nadprzyrodzonych. Tylko tutaj szatan nienawiści występuje nie z płaszcza purpury Edypowéj, którą dzielić się trzeba, ale ubogiéj puścizny matki chłopki która rozłącza namiętne serca dwóch braci. Jak się podzielić kiedy każdego stołka, każdéj ławy, każdego garnka z kuchennéj pułki nie można rozłamać na dwoje, rozbić na części, któreby zważyli, jeszcze, bo żaden nie chce nic ustąpić — nic! nic! tego coby wyrzucił na śmiecie, coby cisnął żebrakowi.

Uciekają więc od tych kątów przeklętych, gdzie ich matka w nieszczęśliwych porodziła godzinach; pragną sprzedać ludziom obcym to, co otaczało ich dzieciństwo, wśród czego umierali ich rodzice. Ale nikt nie chce kupić nieszczęsnego dziedzictwa; zabobonna groza stanęła na straży tego progu, gdzie bracia muszą codzień spotykać się, przeklinać i nienawidzić codzień. Były dwie izby, każda po jednéj stronie domu, wzięli po izbie; piwnicę górę, przegrodzili deskami, maleńki ogródek przepołowili potem. Ale sień — sień była za wązka na przegrodę!.. Stanęła otworem jak pustkowie, pokazując wnętrze ciemne, brudne, straszne prawie — nigdy nie myte, nigdy nie wybielone. Do drzwi izb swoich porobili zasuwy, poprzybijali haczyki, przytwierdzili żelazne skoble i kłódki. Co rano wychodząc w pole zamykali je jak fortecę, co noc po powrocie do domu zaryglowywali się niemi jak w więzieniu.

I żyli tak lat czternaście, nigdy nie odpocząwszy na ławeczce pod oknem, nigdy w skwar letni nie odetchnąwszy na podwórku. Bali się zabić jadem własnych oczu, bladością własnych twarzy — zobaczyć się! I starzeli się tak samotnie. Michał wdowiec bezdzietny, Konrad nigdy nie żonaty, a nikt w wiosce nie swatał ich nigdy jakby nie pojmując żadnego słodszego uczucia w tych sercach wysuszonych nienawiścią.

Zapewne Auerbach, kreśląc obrazek wiejski, w głównych przynajmniéj rysach widocznie brany z natury, tak szczegółowo bowiem opisuje dom niezgody na samotnéj i wilgotnéj Nordstelteńskiéj uliczce Knebis; zapewne Auerbach nie myślał o Tebaïdzie Racina, i kreśląc Konrada rozbijacza kamieni, i Michała jarmarcznego handlarza koni, nie modelował ich na wzór królewiczów Greckich, a przecież Racine i Auerbach spotkali się z sobą. W przedmowie do Tebaïdy Racine pisze:

— „Miłości, zajmującéj zwykle tak wiele miejsca w tragedyach, nie ma tu prawie, i za prawdę gdybym raz drugi ten sam przedmiot traktował, nicbym nie zmienił w tym względzie. Trzebaby bowiem zrobić zakochanym Eteokla, lub Polynika, a serca przejęte nienawiścią bratnią, czy mogą jeszcze zająć się takiem uczuciem? Musiałem namiętność tę rzucić na osoby drugo rzędne, i przez to samo uczynić ją, jakby obcą głównemu przedmiotowi, i sprawującą już tylko drobne effekta. Ale jestem przekonany, że ani miłość, ani zazdrość kochanka nie może się pomieścić w dziejach synów Edypowych."

Wiedzione zapewne tym samym instynktem serca ludzkiego, które widać wszędzie i zawsze jest podobnem do siebie, poczciwe kumoszki Nordstelten nie śmiały zmieszać téj samotności ciężkiéj, jak rozbite przez Konrada kamienie, ciężkiéj nieustającą obecnością nienawistnego przedmiotu. Bracia co wieczór wzajemnie słyszeli odgłos kroków swoich, mierzących izby samotne; co noc widzieli, że śpią obok siebie, co rano czuli że się obaj budzą. Straszna rzecz pomyśleć o ciągłéj przytomności takiego uczucia!... Zdaje się, że ci dwaj ludzie: co zgrzytali zębami, kiedy woźny trząsł starą książką do nabożeństwa ich matki, wołając: kto da więcéj?... ci ludzie, co sinieli z gniewu słysząc jak dzieci wiejskie bawią się w Michała i Konrada, co przez lat czternaście nie usiedli nigdy razem przy stole jedynéj siostry, nie pili nigdy w jednéj izbie gospody; co przez czternaście lat stawali tak w kościele, aby jeden nie widział drugiego; ci ludzie gwałtowni, namiętni, zaciekli, wspomniawszy sobie na swoją młodość zatrutą, serca spalone, życie zmarnowane, cisną się kiedy na siebie, porwą się za bary, ujmą się za szyję, i w téj sieni wązkiéj, czarnéj, wilgotnéj, dwóch barczystych chłopów z Czarnego lasu, tak jak dwóch królów Greckich, rozegra tragedyę nienawiści swojéj — dwoma krwawemi trupami.

Ale nie — dziewiętnaście wieków odbywająca się chrześcijańska edukacya ludzkości, nie może być rzeczą daremną. Auerbach Żyd zrozumiał to, i miejscem pojednania zrobił kościół. Młody, świeżo na parafią mianowany Pleban dowiedział się o dziejach dwóch braci, i w pierwszą zaraz niedzielę mała gmina usłyszała kazanie biorące za tekst wiersz 133 psalmu. *Jest rzeczą dobrą, jest rzeczą przyjemną, aby dwóch braci rozmawiało, aby powiadam rozmawiało z sobą nawzajem*". Wszyscy słuchacze zrozumieli o czem jest mowa, wszystkie oczy zwilżyły się, Barbara, Antygona Nordstelteńska płakała łkając głośno, kapłan grzmiał jak prorok mściciel, tylko, w całéj téj rzeszy wzruszonéj dwóch bladych ludzi stało spokojnie i nieruchomie: nim słońce zaszło upadli sobie w ramiona!...

Florian i Krescencya to dwa, wszystkiem znajome typy, stworzone może jeden dla drugiego, a przynajmniéj bez takiego niewieściego cienia obok, postać męzka zeszłaby gdzieś w przepaście i zniknęła wśród ciemności. Floriana szczególniéj każdy z nas zna, i choć raz w życiu musiał go widzieć koniecznie. Floriana, który jawi się, zacząwszy od takiego naszego dworu, co się to już pałacem nazywa, aż do wieśniaczéj strzechy niemieckiéj, jak nam to Auerbach pokazał. Floriana z zakręconemi wąsikami, błyszczącemi bucikami, paplaniną złéj francuszczyny; Floriana z szaloną głową a dobrém sercem, które przecież nie zbawi go i nie ocali od sztraszliwego obsuwania się po niebezpiecznéj pochyłości, nad którą najpierwéj wiedzie próżniactwo i płocha fantazya, a z któréj potem fałszywy wstyd miłości własnéj zstrąca na samo dno upodlenia — jeżeli jaki Anioł stróż płaczący nie uchwyci go, i w pół drogi nie zatrzyma. Otóż to ten, wyżéj opisany piękny Florian rzeźniczek, wytworniś Nordstelteński, który był za granicą, to jest terminował w Strazburgu, a który, jak marnotrawny syn polskiego szlachcica kłamie opisy Paryża, ma opiekuńczego ducha w osobie Krescencyi, ładnéj biednéj córki złych i kłócących się wiecznie z sobą rodziców. Mogła zostać panią Jeometrową, nosić długą suknię miejską, szal i kapelusz, ale jéj biedne od dzieciństwa boleśnie doświadczane serce, pokochało pięknego Floriana, pokochało pierwszą, wieczną miłością, i los jéj życia rozstrzygniętym już został. Dla niego bita i prześladowana wykradała się z rodzicielskiego domu, aby chwilkę poszeptać pod dzikiemi wiśniami Kirschenbuschu, chwilkę potańcować w Horb na jarmarku. Dla niego znieważona i wygnana, jak nienawistne kukułczę pisklę z gniazda, poszła pod dach obcych ludzi. Najpierwéj dała mu biedne, gorące serce swoje, potem dołożyć musiała sznur granatów i srebrny krzyż dziewiczy. Potem jeszcze przeszła z kajdaniarzem długą ulicę wioski Nordstelten, potem wypletła z czarnéj kosy swojéj piękną czerwoną wstęgę, zyskaną w dzień wesoły i świąteczny, przyczepiła do niéj ciężki kamień i mały listek, na którym napisała: *będę czekać!* Wstążkę, kamień i papier, cisnęła do celi więziennéj, łkającym głosem zaśpiewała znajomą zwrotkę staréj piosenki:

> Jak zagasić ogień co się żarzy?
> Jak cię zmienić gorące kochanie?
> Ogień strzela i iskrami parzy,
> Serce moje kochać nie przestanie...

i nie oglądając się za siebie poszła w świat — za siwy Ren, do obcego kraju. Sześć lat tam służyła, sześć lat tęskniła i czekała; aż ten dla którego jéj miłość była razem boleścią i pociechą, najcięższą zgryzotą i jedyną dźwignią moralną, która podtrzymywała go na duchu i krzepiła w chorobie, ten wymodlony, wypłakany, wytęskniony piękny Florian powrócił. Ale wygnańce z rodzinnego raju nie śmieli już wracać po za siebie: Florian robił szczotki, pokazywał sztuki, grał po jarmarkach w karty, ostrzył brzytwy, miał wózek i chudego psa do pociągu. Krescencya jedno dziecko nosiła na ręku, drugie prowadziła za rękę. Gdzieś na świecie zostawiła za sobą dwie mogiłki maleńkie, gdzieś spało dwoje jéj pierworodnych, w których widać było jeszcze za dużo głupiéj krwi chłopskiéj, i małe pieszczochy, chcąc mieć gwałtem swój kąt na ziemi, pochowały się do grobu. Dwojgu następnym dał Bóg wytrwalszą naturę cyganiąt: idąc przez las zbierały suche gałęzie, wszedłszy do wioski prosiły u gospodyń kartofli, a dostawały czasem szperką w dodatku. Raz piękny Florian sprzedawał syna za sto florenów, ale jakaś dobra struna, która mimo wszystkiego, chowała się na dnie serca jęknęła w nim; wrócił więc oddać floreny a wziąść dziecko, aż tu Bóg dał mu razem i pieniądze i błękitnookiego Fryderyczka — dał dach Krescencyi!...

Biedna Krescencya — widziałam niejedną jéj siostrę na świecie: każda miała uśmiechnięte usta, ale siną obrączkę pod oczyma.

Nauczyciel z Lauterbacha z treści swojéj jest najważniejszą powieścią w pierwszéj seryi *Wiejskich Powieści Czarnego lasu*, bo to lud w zetknięciu z człowiekiem ucywilizowanym, lud i jego nauczyciel!... Językiem prostych wypadków, Auerbach dowodzi wielkiéj prawdy, wypowiada wielką radę, doprowadza przynajmniéj mnie i młodego Nauczyciela Nordstelteńskiéj szkoły, żeśmy powiedzieli sobie: chcąc spełnić sumiennie posłannictwo swoje między ludem ciemnym i prostym, nie dość jest uczyć go czytać między czterema ścianami szkoły.

A Nauczyciel Nordstelteński był właśnie człowiekiem sumiennym: kochał prawdziwie, pragnął szczerze, szedł w nowy dla siebie świat uczni swoich z sercem otwartem, rękami wyciągniętemi, ale zaraz na wstępie serce to ścisnęło się boleśnie, ręce cofnęły się dumnie. Czyż więc ci biedni wieśniacy Czarnego lasu byli tak bardzo źli, i w tem złem swojem tak bardzo zacięci? Nie, nie doprawdy, i Adolf Lederer został następnie najmocniéj przekonany o tem. Ale on człowiek z miasta, człowiek pióra i książki, uczuł się najpierwéj przykro dotkniętym, że ręce od których pragnął uścisku, były grube i szorstkie; a zapomniał że dłoń orząca ziemię musi odcisnąć się od pługa. Potem trochę marzyciel, trochę poeta rozmawiał sam z sobą nieco za górnie, i mówiąc prawdę miał w sobie, sam niewiedząc o tem, nieco téj wyniosłości dumnéj, jaką mu wysokie pojęcie o ważności jego powołania mimowoli nadało. Są to dwie słabości, na które musi przechorować każda właśnie szlachetna natura młodzieńcza, i wtedy tylko stają się wadami organicznemi, kiedy doświadczenie życia leczy z nich zanadto powoli.

Oto tak właśnie umysł poetyczny i wyniosły, na wstępie zaraz potrącił się o drugi szkopuł swojego zawodu: grubijańskie szyderstwo nieuctwa, jakby pysznego z ciemnoty swojéj. Próba była tak bolesna, że młodzieniec, jak wąż zraniony, zwinął się sam w siebie i zamknął w pogardliwem milczeniu, nie rozumiejąc jeszcze, że w takiem szyderstwie prostaka jest jakby ostatni ratunek jego godności człowieczéj, która nie chce przyznać się do poniżenia swego, i woli raczéj nie uznawać tego, czego jéj osiągnąć nie dano. Bo inaczéj ów maluczki duchem musiałby albo popaść w niedbałą obojętność, będącą już moralną śmiercią ludzkiéj istoty, albo rozżalić się sam nad sobą, smutkiem boleści głębokiéj. Młodzieniec nie zrozumiał tego, nie zrozumiał, jaki gorzki wyrzut, zrobiony społeczeństwu karmionemu chlebem pracy wieśniaczéj, leży na dnie grubjańskich słów, co go zraniły. A nie rozumiał bo pomimo wszystkiego, co

mówił sobie i innym, pomiędzy jego duszą i duszą ludu nie było jeszcze téj spójni najświętszéj, wszystko rozświecającéj, upraszczającéj wszystko od razu. Jednem słowem: młodzieniec z Lauterbacha pełen zapału szczerego, nauki i poświęcenia, stał pomiędzy ludem, wśród którego miał missyą ciwilizacyjną, bezczynny i nieużyteczny nikomu, póki miłość tak głęboka, tak prawdziwa, tak braterska, że się już nie zrażała żadną formą zewnętrzną, nie bolała żadnem draśnięciem miłości własnéj, póki taka miłość, mogąca być jedynie płodną miłością, nie przyszła do niego w postaci jasnowłoséj dziewczyny z Czarnego lasu, która jak starożytna jaka bogini przeznaczeń niewieściego żywota ukazuje nam się z białą kokoszką przy stopach.

Podług mnie, powiastka ta jest jakby drogocennym podarkiem Auerbacha dla niemieckiego wiejskiego ludu, bo jest moralnym przewodnikiem nauczycieli, kształcić go mających; przewodnikiem ukazującym z daleka gdzie wzgórze zanadto srome, gdzie przepaście ukryte. Jest jakby jego testamentem serdecznym, w którym im przekazuje kosztowne skarby doświadczenia swojego. Auerbach piszący o ludzie, zapragnął z kolei pisać dla ludu, zapragnął wrócić pod strzechę chaty wieśniaczéj promieniem myśli, braterskiem upominkiem nauki, i od 1845 r. do 1848 roku wydawał kalendarz rolniczy pod tytułem: *Kum*, który rocznie rozchodził się w liczbie 80,000 egzemplarzy. Jestto cyfra wymowna—przynajmniéj w Niemczech, gdzie wieśniak sam już sobie kupuje książki.

W tych latach wydał drugą seryę *Wiejskich Powieści Czarnego lasu*, składającą się z trzech Powiastek: *Iwo*, *Żona Professora*, *Laufer*, o których Maxymilian Buchon tak mówi: „Nie tracąc wzruszającego wdzięku pierwszych obrazów, druga serya ma w sobie coś głębiéj przenikającego: tamta wprawiała w marzenie, ta zamyślać się każe."

W tym samym czasie Auerbach napisał jednotomowe dziełko *Pismo i lud*: dziełko poruszające ważną kwestyą czasu, w któréj syn ludu miał prawo i obowiązek przemówić. Wydał je pod opiekuńczym cieniem nader popularnego w całych południowych Niemczech imienia, Jana Piotra Hebel, który tak jak on zrodzony między ludem, był bowiem synem tkacza z Badeńskiéj wioski Hausen, stał się potem jego ukochanym śpiewakiem, i doszedłszy pierwszych szczebli społeczeństwa, nie przestał nigdy czuć się jego dziecięciem.

Auerbach w swojéj pracy *Pismo i lud* rozbiera dzieło Hebla, rozbiera czynione nad nim krytyki Göthego i Jana Pawła Rychtera, i rozwijając w dalszym ciągu bogate pasmo własnych spostrzeżeń nad ludem, wskazuje, jakie warunki literatura ludowa na siebie nałożyć, jakie zadanie spełnić powinna.

Auerbach ożeniony w Wrocławiu, stracił żonę w 1848 r.; boleść na długo zamknęła go w rodzinie.

Potem udał się przez Wiedeń do Tyrolu, gdzie powziął myśl tragedyi *Andrzej Hofer*. Ludowy bohater niemiecki, wyniosła postać górala stawiająca się dumnie przed olbrzymim kolosem Napoleona, a za tło do tego krajobraz alpejski!... Przecież zabrakło poecie natchnienia!...

W 1851 roku wyszło drugie wydanie *Wieczorów Niemieckich* i obydwóch seryi *Wiejskich Powieści Czarnego lasu*, wkrótce zaś trzecia ich serya i trzytomowy romans *Nowe życie*. Auerbach maluje zawsze ten sam lud starych druhów swoich, ale lud po wypadkach 1848 r.

Ożeniony powtórnie, mięszka obecnie w Dreźnie.

Kronika zagraniczna.

II.

Przechodzimy do uwag nad znaczeniem i doniosłością powieści pani Sand. Pojęcia pani Sand są takie same, jakie ożywiały Francyę w początku tego wieku. W pierwszéj zaraz chwili, kiedy autorka piórem powieściopisarskiego geniuszu zapisała się w poczet przywódzców piśmiennictwa francuzkiego, zaczęła od wyobrażeń społeczno-obyczajowych. Pojawiły się natychmiast dwa stronnictwa, które rzuciły się na nią z całym zapasem sarkazmu i zawiści. Rozbitki z czasów ostatnich dziesięciu lat ośmnastego stulecia miotały nań ciężkie pociski za napaści wymierzone na zwłoki zgasłego wieku, ile że nie przebaczała żadnemu wybrykowi, żadnéj namiętnostce, żadnym szyderstwom ubiegłego stulecia; nowsi natomiast zwolennicy i wyznawcy postępu i tolerancyi popierali zawzięcie każdą jéj myśl, każdą zdrową zasadę, byle odpowiadała dążnościom i usposobienia nowego pokolenia. Pani Sand rzuciła się z nazbyt zuchwałą odwagą w roznamiętnione żywioły społeczeństwa francuzkiego, nie obliczywszy się w ważności celu, do jakiego dążyła. Chwiała się więc po kilkakroć, przerzucała się z niwy na niwę, szukając przynajmniéj wziętości, gdzie już owoców swéj pracy spodziewać się nie mogła, lub przenosząc owoce na tryumf lub sławę pisarską. To podnosiła żarliwie kwestye społeczne, to je znów na czas jakiś zagrzebała, poświęcając chwile namysłu i upamiętania rozkosznym szkicom poetycznéj wyobraźni, to znów, w miare jak piśmiennictwo francuzkie w szatę kommunistyczną przyoblekać się zaczęło, nie omieszkała i ona podążyć za drugimi i przejąć się rolą socyalisty-filozofa.

Idea małżeństwa, jego błędne i dwulicowe zasady podały jéj zręczną sposobność do wycieczek na ówczesne węzły małżeńskie. Nic zresztą dziwnego, że przedmiot tego rodzaju owładnął kobietę myślącą, i zastanawiającą się nad każdym objawem najważniejszéj strony pożycia domowego. Było w tem coś ponętnego dla kobiety obdarzonéj takim talentem.

Otóż i ówczesny świat kobiecy zaczął się rekrutować... wysełając do boju najgenialniejszą z pośród siebie, młodą Sand. Z niepospolitą odwagą namaszczonéj wybranki łączyła się dokładna znajomość świata kobiecego; tam zaś, gdzie nauką, geniuszem i przytomnością niczego dokonać nie mogła, posiłkowała się władzą oczarowywania zapomocą stylu i kwiecistości języka, oraz taktu nad podziw szczęśliwego.

Pole do walki było niezmiernie obszerne. Niechcąc upaść przedwcześnie, trzeba było umieć zapa-

nować nad sobą. Pani Sand czuła grunt trochę niepewny, bagnisty, niebezpieczny. Zdawało jéj się, że wszystko zmówiło się na niezawisłość kobiety, na jéj wolność. Niebawem koterye, stronnictwa i sekty, nawet najwięksi jéj wielbiciele zaczęli ją gromić za roszczenia, z jakiemi w imieniu kobiet co chwila na pole walki występowała. Ileż potrzeba było władzy nad sobą i przeświadczenia o słuszności swych zasad, ażeby się utrzymać na powierzchni lub ostać się z zimną krwią w tak gorącym ogniu, gdzie talent powieściopisarski łatwo się mógł zwichnąć i zejść na usługi pierwszego lepszego stronnictwa.

Pomimo niepospolitego uzdatnienia, pomimo nauki, doświadczenia i przenikliwości kobiecéj, pani Sand nie zawsze szła drogą umiarkowania. Brak umysłu krytycznego nie pozwalał upamiętać się w obec przeciwników silniejszéj powagi. Dość jest przypomnieć sobie kilku pierwszych utworów, ażeby dostrzedz niejedną sprzeczność rażącą. W powieści pani Sand, kobieta pierwszą wprawdzie odgrywa rolę, rolę najszlachetniejszą, najpiękniejszą, niestety, prawie zawsze kosztem.... płci męzkiéj. Wedle nas namiętne i złośliwe wycieczki tego rodzaju sprzeciwiają się wręcz zasadom prawdziwéj sztuki i piękna powieściowego, gdyż nie pozwalają piszącemu uchwycić scen prawdy i rzeczywistości. Gdzieindziéj atoli, wynosi w zapale tę samą istotę męzką, przeciw któréj podniosła była przed chwilą sztandar wrogiéj zaczepki. Autorka, która *w Leone Leoni* zdawała się chcieć poruszyć świat cały na roszczenia płci męzkiéj, na tyranią i samolubstwo mężczyzn, poddała się w późniejszéj *Valentine* wspólnemu prawu równouprawnienia.

Gdybyśmy wszystkie strony sposobu myślenia pani Sand odsłonić chcieli, spostrzeglibyśmy w niéj socyalistę, filozofa, krytyka, kaznodzieję, poetę i demagoga; jednem słowem: wszystkie odcienia życia ludzkiego znalazłyby w niéj pomieszczenie. Autorce naiwnéj *Indyany* spodobało się zostać naraz głębokim filozofem. Zdawało jéj się, że pojęła istotę filozofii, gdy tym czasem było to zaledwie powierzchowne zrozumienie głębokiéj nauki. Pani Sand łudziła się długi czas tą niebezpieczną zabawką, służącéj mimo woli raz téj drugi raz owéj sekcie za narzędzie, którem się zręczniejsi wyręczali. Zasady, jakiebądź, przejmowała na dobrą wiarę, czepiając się zwykle najskrajniejszych zasad. Nic zatem dziwnego, że blask geniuszu przyćmić się musiał pod wpływem jaskrawych promieni obłędu. Talent karłowaciał, a sztuka i piękno znalazły się w jednéj chwili na śmieciach filozoficznéj pleśni. Utwory, które w chwilach takiego złudzenia wychodziły z pod pióra pani Sand, noszą na sobie piętno dzikiego fatalizmu, ślady zwątpienia i szału. Zła gwiazda towarzyszy każdéj niemal postaci: szał zbrodniczy wydaje się autorce bohaterstwem, a wybryki i teorye, na jakie zaledwie stoik-filozof zgodziłby się zechciał, znalazły w niéj przytułek i poparcie. Przedmioty, idee i wrażenia kurczyły się pod naciskiem tak ciężkiéj i zawiłéj nauki. Zamiast wniknąć w siebie, przekonać się o doniosłości swych sił, czekać na rozwój idei, oddała się cała na usługę fałszywych teoryj, fałszywéj szkoły filozoficznéj, a nie mając dosyć czasu, by poznać dokładnie istotę człowieka, przejmowała od innych gotowe zdania i poglądy, naginając do nich wrażliwą wyobraźnię kobiety. Goniła jednocześnie za nowemi dagmatami różnych wyznań religijnych, herezyi i masoneryi... czego dowodem powieść *Consuelo*, owa na pozór tak lekka, romantyczna i zachwycająca tkanka powieściowa, ale tem niebezpieczniejsza dla tych, co przed genialném wykończeniem, jaskrawością myśli i perlistą kwiecistością języka nie wiedzą o religii, pożyciu domowem i węzłach małżeńskich.

W filozofii, geniusz pani Sand przestaje być muzą, a staje się tylko prostem echem...

Pojęcia pani Sand o socyalizmie, nie należą także do najzdrowszych. Brak jéj taktu i zmysłu politycznego. Pani Sand nie jest wstanie wytrzymać jaskrawości wypadków społeczno-politycznych. Francya zaczynała być poważniejszą, pani Sand chciała żyć pod febrycznemi wrażeniami, i uniesienia młodzieńczego. I tu ją mocno zgromiono. Przerzuciła się więc na stronę ludu i jemu czas niejakiś służyć postanowiła. Zmieniła czytelników publiczność: z literatury klassyczno-romantycznéj przeszła do ognisk pospólstwa. Zaczęła pisać dla całego świata. Tymczasem przeceniła tych, których z całą prawdą odmalować pragnęła. Punktem widzenia był dla niéj poziom przesądów i namiętnostek prostego ludu, a to było za mało. Czem był Szekspir, Molière, Walter-Scot dla wszechświata, tem ona przy takich danych indywidualnego usposobienia zostać nie mogła. Tak samo nie była nazbyt szczęśliwą w charakteryzowaniu młodości. Chcąc pisać o świecie młodzieńczym, trzeba umieć zapanować nad nim dojrzałością myśli. Gete np. brał młodzież szkolną do swych powieści i dramatów. Ale z jakąż prawdą maluje on swawolę młodego wieku, jego zapał szlachetny, zuchwalstwo, niedoświadczenie, wstręt do zdrowych rad i wskazówek, jego westchnienia, sny i marzenia! Młodzi bohaterowie Götego są postaciami w zwierciadle ujętemi. Gete patrzy na młodzież z pojęć dojrzalszego świata, z pojęć rozumu i powagi starszego pokolenia. Inaczéj pani Sand. Sąd jéj o młodzieży, jest sądem młodzieńca o młodzieńcu, naiwny i płochy zarazem.

Od roku 1850 następuje pomyślny zwrot. Widać ją na drodze zdrowych pojęć o świecie i zadaniu człowieka na niem. Odtąd filozofia, socyalizm, odszczepieństwa religijne nie mają dla niéj uroku, nie krępują wyobraźni. Owszem, zmężniała i spoważniała. Pozbyła się zawiłych formułek, odzyskała swobodę ducha i kryniczną twórczość geniuszu. W powieściach nie widać już owego jarzma cudzych zasad i błędów. Ustępy z życia, typy i charaktery nie mają na szczęście nic wspólnego z dawniejszemi uwidzeniami we względzie wiary, postępu i morału.

Autorka *Walentyny i Indyany* odżyła na nowo. Francya powitała ją okrzykiem radości. W ostatnich utworach, mianowicie w *Antonii*, *Bastide*, *Valvèdre*, *Mademoiselle la Qaintinie*, *le Marquis de Villemer* wychodzi zwycięzko z namiętnéj walki i przechodzi na stronę światłéj powagi. Olbrzym z przed dwudziestu laty występuje do nowéj pracy. Już i pomysły zdrowe, idee czyste i żyzne. Czytając ostatnie jéj powieści, zda się, że czytamy we własnéj duszy naszéj. Każdy utwór, to pszczolna rzesza, pełna spokoju wśród ruchliwéj pracy. Religia zasadza się już na najwyższym hołdzie Stwórcy; nauka i wiedza na pracy i doświadczeniu; a olbrzymie postacie i chara-

ktery zdają się być ostatecznym wielkości ideałem. Duch pani Sand wyswobodził się z ciasnych objęć zwątpienia. Cześć dla prawdy wybiega niemal poza szranki uwielbienia. Bujna w swym pędzie fantazya opuszcza wprawdzie z wiekiem lat silne skrzydła, nie igra już z rozmaitością form, ale w jéj miejscu występuje siła i zapał uczucia, oraz szlachetne i poważne uniesienie ku temu, co jest i jasne i czyste.

W mowie obrazowa, a jasna i pełna prostoty, rada tworzy cuda wyobraźni, które niemal wszędzie się popojawiają.

Geniusz pani Sand objawia się w polotach śmiałych i gwałtownych, i nurza chętnie swe skrzydła w krainie czarujących myśli, jawiąc potęgą swoją w wyrażeniach silnych i dosadnych, obrazach pełnych życia, śmiałych aż do zuchwałości, oraz w języku, sięgającym ostatnich wyżyn doskonałości. Jednem słowem: szczęśliwe urozmaicenie działania, mistrzowskie utrzymanie charakterów, trafność i dojrzałość pomysłu, siła i porywający zapał prawdy, piękność, śmiałość i zbytkujący strój wysławiania, wszystko to połączyło się w pani Sand ku obudzeniu najsilniejszego zajęcia, i złożenia hołdu genialnéj mistrzyni, mającéj stanąć kiedyś w rzędzie największych powieściopisarzy Francyi.

August Jęske.

Z HEINEGO.

I.

Na szczycie góry stoi chatka nizka,
Gdzie z swą rodziną mięszka górnik stary,
Nad nią pogodnie złoty księżyc błyska
I szumią jodeł zielonych konary.

W chatce jest krzesło, a krzesło nie lada!
Z poręczmi, rzeźbą ozdobne wspaniałą,
Szczęsny śmiertelnik, co na niem zasiada! —
Dziś mnie to szczęście spotkało.

Tuż na stołeczku, dziewcze, aniołek uroczy;
Małe oparła ramie na moje kolana,
Jak dwie gwiazdki błękitne, tak świecą jéj oczy,
A usteczka jéj płoną jak róża rumiana.

I w tych gwiazdkach błękitnych świeci przed mém [okiem]
Jéj anielskiéj czystości cudny urok wszystek;
I jéj palec na ustach z znaczeniem głębokiem
Spoczywa, jak na róży biały lilji listek.

— Nie! matka nas nie widzi; nad swym kołowrotkiem
Schylona, szare nici snuje pilną ręką;
I ojciec nas nie widzi; on w marzeniu słodkiem,
Starą się przy gitarze odmładza piosenką."

Więc dziewcze znowu powieść przerwaną zaczyna,
Szepcąc cicho, cichutko, jak wietrzyk przez kwiecie;
I już mnóstwo tajemnic najciekawszych w świecie
Zwierzyła mi z ufnością niewinna dziecina.

„Lecz od kiedy Ciotunia moja w Niebie gości,
Musimy ciągle w chacie siedzieć jak zaklęci,
I nie bywamy w mieście na *Kurkowem świecie*!...
O gdybyś wiedział co tam za śliczności!"

„Nie to co tutaj! tu uciechy nie ma!
Nudna ta dzika góra lodowata!
Tu jak się zwali, na nas sroga zima
To z poza śniegów ani dojrzeć świata!"

„Ach ze mnie jeszcze wielki tchórz — dziewczyna!
Ja się jak dziecko strasznie, strasznie boję...
Bo nasze góry, to duchów dziedzina,
Co w noc tu harce wyprawiają swoje!"

Nagle zamilkła, jak gdyby przejęta
Trwogą na własne słowa swe zuchwałe,
I z przerażeniem w obie rączki białe
Ukryła liczko i jasne oczęta.

Gwarniéj jodlina szumi w okienka
I kołowrotek warczy rozsrożony,
I w pośród gwaru brzmią gitary strony
I dźwięczy stara piosenka:

„Nic się nie bój, drogie dziecie,
Złych się duchów nie bój nocy,
Bo anioły, drogie dziecie,
Strzegą ciebie w dzień i w nocy."

II.

Stara jodła, co stoi tuż pod samą chatą
Zielonemi palcami puka w szybki mgławe,
A przez nie księżyc rzuca spojrzenia ciekawe
I zalewa izdebkę złocistą poświatą.

Ojciec i matka śpią już spokojnie i słodko;
Z alkierzyka tuż słychać ciche ich chrapanie,
Lecz my umiemy czuwać, szczęśni jak niebianie,
Gwarzym i gwarzym sobie z drogą tą szczebiotką.

„Coś mi się zdaje, przyznaj się mój miły!
Ty się nie modlisz dość często i szczerze?!
Bo twoje usta... ach to nie pacierze
Tak ci je gorzko, tak cierpko skrzywiły!!!"

„Ach, bo te usta!.. takie zimne, gniewne!
Gdy na nie spojrzę, aż się czegoś boję!
Lecz szczęściem, oczy twe łagodne, rzewne,
Wnet uśpić zdolne wszystkie trwogi moje"...

„Tylko nie rzuca mię wątpliwość sroga,
Żyje li Wiara w głębi serca twego?
Nie prawdaż wyznaj! ty nie wierzysz w Boga
Ojca, ni Syna, ni Ducha Świętego?!!!"

— O dziecinko ty droga! gdy jeszcze objęcie
Czułéj matki, za świat mój starczyło mi cały,
Maluczki, już wierzyłem głęboko i święcie
W Boga, Ojca dobroci i chwały.

W Boga Ojca, co stworzył tę ziemię uroczą
I pięknych ludzi na niéj, i zakreślił drogi
Gwiazdom, słońcom, księżycom, co tam przez rozłogi
Tych błękitów niezmiernych jasne koło toczą.

A późniéj, kiedym podrósł dziecinko jedyna
Tom już zaczął pojmować więcéj, i pojąłem.
Przyszedłem do rozumu, uderzyłem czołem,
Uwierzyłem i wierzę i też Boga Syna.

W Syna ukochanego, co nam wielki, święty,
Nowy zakon miłości, przez Miłość objawił,
I umarł straszną śmiercią na krzyżu rozpięty
Przez lud, który ukochał, uczył, błogosławił.

Dzisiaj zaś, kiedym już o to mężem dojrzałym
Gdym wiele ksiąg przeczytał, wiele widział, w świecie,
Dzisiaj serce mi rośnie i dziś, drogie dziecię,
Dziś i w Ducha Świętego wierzę sercem całem.....

A. P.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Często już podnosiłem kwestyę niezmiernie ważną a w tych dniach nawet odebrałem list poruszający rzecz tę samą, o jakiéj nie zawadzi choćby codzień pogawędzić, cóż dopiero czasami w tygodniowéj pogadance? Rzecz dotyczy zbytku, nagannego zawsze i wszędzie, grzesznego w klassie zamożnéj, występnego w średniéj a zbrodniczego pomiędzy biedniejszemi, żyjącemi ze służby, lub zagrody. Historja wiecznie ta sama, ludzie jak dzieci, nieuwierzą aż przymierzą, zawsze żaba chce sprostać wołowi, puszy się, nadyma, wspina, choćby pęknąć, choćby kark złamać, aby tylko zostać wołem, niechby na dzień jeden, na godzinę, nawet na minutkę.

Przysłowie powiada, wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi, a ja dodam, że wiedzą lepiéj, dokładniéj jak sam człowiek o sobie. Przenikliwéj ich ciekawości nic nie ujdzie, oni obrachują ze ścisłością najwprawniejszego rachmistrza, co do jednego grosiczka, pewne, i prawdopodobne twoje dochody, twe długi, wydatki, oszczędności lub marnotrawstwo: oni zajrzą do twéj spiżarni, piwnicy, szuflady, kufra, szkatuły, worka a nawet kieszeni i troszkę postrzeganiem, troszkę domysłem, troszkę ploteczką a troszkę podsłuchaniem, wyśledzą wszystkie twoje sekreta, czy się puszysz czy skąpisz, czy marnotrawisz, czy oszczędzasz. Wiedzą ile grosza w twoim worku, a ile łat na grzbiecie, czy spać chodzisz syty czy głodny, czy w domu piekłujesz czy niebujesz, czy surdut masz własny czy pożyczony, coś kupił na kredyt a co za pieniądze. Ile ziarna masz w swojéj stodole lub spichlerzu, a ile plew w głowie!

Zwiedziwszy tak wszystkie twoje kąty i skrytki choćby na sto kłódek zamknięte, zbadawszy co robisz i kiedy co mówisz lub myślisz; co robią, mówią, myślą, jedzą, piją i jak się stroją twoja rodzina i domownicy, ciekawi sąsiedzi wscibskim swoim nosem, zajrzą do twéj przeszłości, otworzą wszystkie tajemnice, dotyczące twego serca, stosunków, błędów, przekroczeń, twego majątku, wychowania, nałogów i z cierpliwością biegłego anatoma, rozłożą całe twe życie, kartka po kartce, godzina po godzinie i wszystko w nich wyczytają, wyśledzą, wymądrują, domyślą się z taką dokładnością, że gdybyś poznał te sądy ludzkie, osłupiałbyś z przerażenia, zapłonął jak piwonja i nie mógłbyś się dosyć nadziwić skrzętności ludzkiéj w zajmowaniu się cudzemi sprawami.

Gniewać się na to nie można, bo to tylko wet za wet, oddawaniem pięknego za nadobne, co robi mnie Paweł, ja to samo kubek w kubek Pawłowi, ale jest niezmiernie śmiesznem, a nawet niedorzecznem, sądzić, że suknią jedwabną halką, krynoliną, kapeluszem pierwszéj mody, woalką koronkową, bystrym cugiem, szumną mową, łańcuchem złotym, lakierkami, służbą liberyjną, wystawą, okazałością, sąsiedzi oficjalistę wezmą za pana, kolonistę za dziedzica, obdłużonego po uszy za kapitalistę, panny pokojowe za modne damy, oficjalistki za panie dziedziczne, szlachcica za magnata, aplikanta za naczelnika, słowem człowieka jakim jest rzeczywiście, za człowieka jakim gwałtem chce się przedstawiać. Że oszukawszy i otumiawszy pozorem sam siebie, nie sądź, abyś z równą łatwością oszukał, tak ciekawych i niezmordowanych w dochodzeniu sąsiadów, jakiemi zwykle są wszyscy na świecie blizsi i dalsi znajomi.

Gdyby tak pozorujący ludzie wystawą nad swój stan mogli podsłuchać wszystkie szepty, pogadanki, pół-słówka, dowcipki, żarciki, objaśnienia, rozprawy, jakie po wybryku ich strojnym i nadętym, krążą po wszystkich towarzystwach, jak z nich drwią, obgadują, wszystko przesadzają, nic nie puszczą i każdą rzecz przenicują; z pewnością spaliliby się od wstydu, schowaliby się w najciemniejszy kącik przed ludzkiem okiem, i raz na zawsze wyleczyli ze spinania się w progi za wysokie na ich nogi.

Czyż stan każdy, uczciwie i pracowicie prowadzony, choćby najuboższy i najbardziéj zależny, może hańbić człowieka? Czyż właściwie nie jest hańbą, kłamanie przed samym sobą, przed światem, wysilonym pozorem, często rujnującym, a zwykle nasuwa-

jącym bardzo niepochlebne domysły? Żem uboższy od innych, cóż mi to może ubliżać? Żem rzemieślnik, służący, dzierżawca lub osadnik, czym gorszy przez to od drugich? Wszyscy krzyczą na arystokrację, a każdy, począwszy od baby śmieciarki Warszawskiéj, każącéj się gwałtem tytułować *panią*, pnie się wyżéj i wyżéj, zadziera nosa, puszy się, nadyma, pomiata, i strojąc się w obce piórka, mniema, że z kruka przemienia się w gołębia.

Ułomność to szkaradna, wartoby raz z niéj się otrząsnąć, jako ludzie nie dla samego stroju i pompy żyjący przecie na świecie.

List pani Dy..... o którym wspominałem, brzmi jak następuje.

W tutejszéj okolicy nie grzeszymy wcale zbytkiem w stroju, przekładając zawsze wszystko to co tańsze i mniéj kosztowne. Ale za to skromniejsi od nas znacznie mieniem, dla podniesienia swego znaczenia, sadzą się na strój często nie odpowiedni ich stanowisku. W święta po kościołach, gdyby nie poszanowanie dla domu Bożego, z przesadzonych ubrań, możnaby się naśmiać do woli.

Panie w wełnianych lub perkalowych sukienkach, w skromnych kapeluszach siedzą i modlą się po ławkach lub ukrytych kącikach, panny zaś służące i żony oficjalistów, w obszernych krynolinach, w szeleszczących sukniach, w malutkich okrągłych kapelusikach, z woalkami okrywającemi ledwie końce nosa, ale z dużym jaskrawym fontasiem na przodzie lub długiem piórem, zapełniają sam środek kościoła, żeby ich najwięcéj ócz ludzkich mogło oglądać i podziwiać. Niejedna o milę albo więcéj jedzie do kościoła bryczką odkrytą lub wasągiem, zakurzy się, obłoci w kałużach, czasami zmoknie do nitki, ale musi być koniecznie wykrynolinowaną, wyfiokowaną, i w okrągłym z piórem kapeluszu.

Spotkawszy tak wyelegantowane panie, natłoczone jedna przy drugiéj jak ptaki w gniezdzie, powiewające piórami, woalkami, wstążkami, możnaby pomyśleć, że to nie bogobojna rodzina jedzie uświęcić dzień Boży, tylko trupa skoczków konnych, pędzi do miasta za pieniądze przewracać koziołki...!

Daléj mieści się prośba o skarcenie tych śmiesznych wybryczków, które radbym wypisać piórem w ognistym maczanem atramencie. Ale próżna to i mozolna praca, mężatki więc strojnisie, o jakich list wspomina, zostawię w pokoju, aż do upamiętania się gdy niechybna bieda zajrzy w ich progi, gdy mniemane państwo zostanie tylko wspomnieniem, marnotrawstwo obudzi żal niewczesny, a brak dotkliwy nauczy całéj wartości oszczędności i uszczuplenia wydatków. Że zaś przyjdą te chwile, to więcéj jak pewno.

Pannom zaś proszę szepnąć do ucha, że piórem, kapeluszem lub wydętą bez miary krynoliną, można zwabić oczy, ale nie męża, można zyskać pochwałę, ale nieuwielbienie, można być poszukiwaną ale nie ukochaną, a chociaż strój zdobi i naturalny wdzięk niezmiernie podwyższa, zawsze jednak niech pamiętają, aby według stawu była grobla, bo pan nie weźmie, a chudy pachołek nie o śmieli się. Mężczyzni lepiéj teraz patrzą i zastanawiają się jak dawniéj.

Jeden z miljonowych kupców Warszawy, ofiarował rękę swą biednéj panience, szwaczce, bardzo zawsze skromnie ubranéj, w sukieneczce perkalikowéj, w kapelusiku z każdą porą roku przerabianym i podrabianym, w burnusiku dość zużytym, salopce wiatrem podszytéj, a to jedynie tylko dlatego, że się skromnie ubierała, że regularnie przez rok cały o jednéj godzinie szła do pracowni i o jednéj wracała do domu, i że raz ująwszy ją za rękę, spostrzegł że choć zgrabna i ładna, ale naszyta, spracowana i nie wydelikacona.

Biedna pracownica ofiarowaną sobie rękę bogacza odrzuciła, dając za powód, że jest narzeczoną od lat dwóch, że wybranego kocha całą swą duszą, i że połączą się z sobą natychmiast, jak tylko narzeczony w jednym z biór rządowych dostanie etatową posadę. Zacny kupiec oceniając powody, nie tylko ucałował rączkę, która nie chciała zostać jego własnością, ale wywiedziawszy się o młodzieńcu, ofiarował im 40,000 złp. tym sposobem zbliżył chwile ich połączenia.

Zacny kupiec już nie żyje, ale żyją małżonkowie tak niespodziewanie niegdyś uposażeni i dlatego nazwisk nie wymieniam.

Oczy można strojami omamić, ale mamidło trwa dopóki oczy patrzą, bo co z oczów to i zmyśli. Mężczyzna zaś idący za oczami nie za sercem i rozumem, nie da nigdy szczęścia kobiecie, i lepiéj zgrzybieć na panieństwie, jak się opętać małżeństewem z podobnym człowiekiem. Spojrzyjcie po świecie, a słuszności nikt mi nie odmówi.

O UBIORACH

Wybierając się dziś na pielgrzymkę do magazynów i składów, aby koniecznie wyszukać jakich nowości dla czytelniczek naszych, przestraszeni ogromnem gorącem, pomyśleliśmy sobie: ach! gdyby można nie wychodzić! jakaż to szkoda, że kobiety nie naśladują kwiatów, które choćby najrzadsze i najpiękniejsze, zawsze przecie jednakiemi pokrywają się liśćmi. Czyżby nie lepiéj było, aby każda kobieta, zbadawszy

(Dodatek).

umiejętnie styl charakteryzującéj ją piękności, wybrała sobie raz na zawsze najstosowniejszy dla siebie ubiór, zamiast podlegać ślepo, najniekorzystniejszym nieraz, najdziwaczniejszym często kaprysom mody? Wtedy ubiór stałby się cechą charakterystyczną, bo nie skrępowane prawami mody, kobiety wybierałyby strój najodpowiedniejszy swym upodobaniom i skłonnościom. I tak, jedne, podobne daljom lub pysznym tulipanom, dobierałyby ciężkie, bogate i jaskrawe materye; inne, niby fijołki lub białe lilje, przyodziewałyby się w lekkie, skromne, białe lub przynajmniéj nie bijące w oczy barwy i szaty; a że każdy kwiat ma prawo do jakiegoś promienia słońca, każdy kielich kwiatu ma swoją właściwą sobie kroplę rosy, to i każda kobieta, stosownie do gustu i możności, uzupełniałaby swój strój fantastyczny, już to złotym łańcuchem lub szpilką podtrzymującą fałdy draperyi, już to rzuconą gdzie nie gdzie, jakby od niechcenia, perłą lub djamentem.

Ale przystąpmy do sprawozdania o najświeższych nowościach:

Dowiedziawszy się, że pan Kwiatkowski odebrał świeży transport towarów, udaliśmy się do jego składu, i doprawdy zostaliśmy olśnieni jak najpiękniejszym doborem i niezliczoną liczbą przeróżnych nowości, a nadewszystko niezwykłą u nas dotąd przystępnością cen. Dla dogodności czytelniczek naszych, oprócz opisów niektórych nowości, podajemy nazwy, i szerokość wielu materji jedwabnych, lekkich i wełnianych.

Beduiny szalinowe przerabiane jedwabiem, na tle białem, w rzucik czarny *sablé* lub w dość szerokie pasy naśladujące czarną gipiurę, przybrane bogatemi angorowemi kwastami. Beduiny te nie są to jak zazwyczaj proste szale, ale krajane nakształt burnusów, z tyłu dłuższe, z przodu nieco krótsze, bardzo strojne i w dobrym guście.

Beduiny kaszmirowe czarne i białe, z pięknymi angorowemi kwastami.

Burnusy białe, przerabiane w drobne paski atłasowe nakrapiane czarno.

Chustki kaszmirowe w kolorach jasnych, najwięcéj *grir de lin*; *gris de perles* i *lapis*, objęte pstrą pasmanteryą i frendzlą z kwaścików angorowych. Do strojniejszego ubrania zalecamy błękitną kaszmirową, po niéj rzucane rozetki czarne szmuklerskie przerabiane perełkami stalowemi, z kwaścikami białemi; chustka ta obszyta jest w koło bogatą białą angorową frendzlą.

Szale z cienkiego kaszmiru w pasy tureckie lub z tłem małem w środku, deseń zupełnie naśladuję desenie szali indyjskich, tureckich, francuzkich, wielkie jak największe szale, bardzo lekkie i trwałe; można je nosić jak szale lub składać na beduiny. Szale te są drukowane w fabrykach francuzkich, ale tak pięknie że do złudzenia naśladują francuzkie.

Suknie zwane *sultane broché*, bardzo strojne, zastępujące fularowe i jedwabne; najwięcéj na tle białem, popielatem lub lapis, przerabiane w rzut, w pasy *chiné* i w palmy haftowane. Sztuczka obejmuje 22 łokcie, szerokość przeszło $1^1/_4$.

Gaze de Chambery, klarowny, świecący, lekki i cienki bardzo rodzaj bareżu; tło białe, po niem wązkie paski podłużne haftowane jedwabiem np. lila i czarnym, koloru złota i czarnym; inne haftowane w kratę, w środku kwadraciki obrobione złotym a zapełnione czarnym jedwabiem, co wygląda jakby wrabiany aksamit czarny. Sztuczka taka ma 32 łokcie, szerokość 1 łokieć.

Suknia z pięknego białego muślinu, po niem rzucane dość duże zielone medaliony; takaż sama beduina do któréj jest odpasowana dyspozycya zielona, dla ogarnirowania w około w rusz, takiż rusz do przystrojenia stanika i rękawów. Jest to suknia bardzo strojna i w dobrym guście; sztuczka obejmnje aż 45 łokci, szerokość $1^1/_2$.

Bobe Lincoln, na białym muślinie, na każdym brycie w podłuż dyspozycya z dwóch wielkich girland z kolorowych kwiatów; odpowiednia dyspozycya na stanik i rękawy. Suknie te są bardzo strojne, stosowne na wielkie wieczory lub śluby; sztuczka obejmuje 26 łokci szerokie $1^1/_2$.

Suknia biała muślinowa, w kratkę zieloną, do tego takiż szalik w kratkę nieco drobniejszą, do ogarnirowania w około w rusz, dopasowana zielona dyspozycya. Stanik także w kratkę drobniejszą, przystrojony ruszem zielonym.

Zalecamy szczególniéj do większego ubrania dla panien, suknie ładne i stosunkowo tanie, nie potrzebujące już dodatkowych przystrojeń, co znacznie koszt powiększają. Są to bareże jasno-szare, u dołu brytów dyspozycya jedwabna, wyglądająca jakby naszycie ze wstążki ogarnirowanéj koronką czarną, w różnym układzie; kilkanaście łokci takiejże pasowanéj wstążki do przystrojenia szarf, stanika i rękawów. Kolor dyspozycyi bywa zielony, szafirowy, orzechowy i inny.

Suknia *toile de chévre*, koloru jasno niewarowego, haftowana z podłożeniem materyi nieco ciemniejszéj, na niéj haft szydełkiem czarnym i białym kordonkiem oraz czarnemi i białemi perełkami; do tego paltocik także haftowany w około.

Suknie *gaze Medina* na tle białem *chiné* przez co wygląda jakby jasno popielate; u dołu spódnicy przerabiany szlak jedwabny, np. bronzowy ze złotem. Suknie prześliczne, stosowne na wesela lub bale.

Suknie fularowe *Lincoln*, np. szafirowa a na środku każdego bryta słup czarny, śpiczasty, w ząb zakończony, otoczony jakby tureckim szlakiem. Suknie takie są w różnych kolorach.

Teraz z kolei podamy opis towarów łokciowych.

Gaze de Chambery, tło we wszystkich prawie jasnych kolorach. na niem wązka krata biała nie zbyt duża; wyrób wełna z jedwabiem, bardzo lekkie, przezroczyste i świecące jak atłas; szerokość 1 łokcia.

Barége *fil de chévre* na tle bardzo jasno perłowem, rzut czarny *chiné*, szerokość $1^1/_2$.

Barége mohair na tle białem lub nadzwyczaj jasnem, wąziutkie jak gruby jedwab, gęste bardzo prążki podłużne we wszystkich kolorach. Najładniejszy biały w czarne prążki. Jest to wyrób z wełny i jedwabiu, lustr piękny, szerokość $1^1/_4$ łokcia.

Barège double jaspié, cienki, gęsty, nieprzezroczysty, na tle bardzo jasnym, lapis, gris de perle, bardzo blady lila lub jasno niewarowy, jedna koło drugiéj prążki poprzeczne, z dwóch lub trzech kolorów, zwykle jeden jak tło, tylko ciemniejszy, inne białe i czarne, co tworzy jakby marmurek *chiné*. Szerokość 1 łokieć.

(Dodatek do Nr. 31 Tyg. Mód.).

Barège à point czysto wełniany, klarowny, na tle białem gęsto przerabiane muszeczki zielone, lila, niebieskie, czarne, szerokość 1 łokieć.

Bareż w czarną, większą lub mniejszą kratę, lub poprzeczne przerabiane paski i czarny rzucik, wszystkie na tle białem; szerokość 1 łokieć.

Crèpe d' Halie, we wszystkich kolorach jasno szarych, *bleu mexique*, fijołkowy i inne, gładka lub w dość drobną białą kratkę. Trzy łokciowa i łokciowa.

Lenos imprimé wyrób wełniany, lekki, z połyskiem atłasu, na tłach jasnych drobne czarne kwadraciki, szerokość 1 łokieć.

Foulard de laine na tle gładkiem szafir, niewarowem fijołkowem, jasno popielatem, i t. p. czarny, lub czarny z jakimś ciemnym, poprzeczny marmurek, suknie ładne i praktyczne. Szerokość 1$^1/_2$ łokcia.

Fular wełniany, na tle białem kratka z czarnych prążek, lub *sablé*, to jest drobniutko i gęsto nakrapiane na czarnem, na tle mienionem, blado lila, perłowem i t. p. szerokość 1$^1/_4$ łokcia.

Fular, wełniany, na tle jasno-szarem drobne czarne paseczki; szerokość 1$^1/_2$ łokcia.

Alpaga *sablé*, na tle białem lila, czarnem, niebieskiem i inne, lub na tle białem rzucik grecki także w różnych kolorach; szerokość 1$^1/_4$ łokcia

Batiste de laine, na tle białem, w małych odstępach podwójne czarne prążki podłużne, lub drobniutkie prążki jedna przy drugiéj białe z szarem, z orzechowem lub t. p. szerokość 1$^1/_2$ łokcia.

Poile de hèvre na tle białem, kratka nie zbyt gęsta czarna, lila, i innne, szerokość 1$^1/_4$ łokcia.

Crepe de laine à point czarne groszki na tłach szarych i ciemnych, szerokość 1$^1/_4$ łokcia.

Wiele bardzo różnorodnych wyrobów wełnianych, gładkich, w drobniejsze i szersze paski, *chiné*, w marmurek i t. p. szerokość 1$^1/_4$ łokcia.

Przejdźmy teraz do sukien jedwabnych, powiększéj części ciężkich i kosztownych; i w tych znaleźliśmy dobór i gust zdolny zadowolnić najgrymaśniejszą elegantkę. Szkoda tylko że materye jedwabne są dziś w ogóle bardzo kosztowne, a tem samem mało komu przystępne.

Prześliczne czarne *moire antique i moire de France*.

Czarne *pou de soie* i *gros grain*, stosownie do gatunku i szerokości

Sztuczki ciężkiego bardzo *pou de soie* we wszystkich jasnych i ciemnych kolorach, przerabiane jakby w haftowane to gęściejsze to rzadsze paski kolorowe, czarne albo tureckie, podłużne lub poprzeczne. Nieco lżejsze, także w paski ale nie przerabiane.

Sztuczki fularu, w jasnych, szarych i ciemnych kolorach, w rzucik turecki, w palemki, listki, pączki, bukieciki, w desenik grecki, kwadraty, arabeski, lub na tle białem w drobniutki różnokolorowy rzucik, albo w gałęzie czarne i koralowe; lub rzuciki czarne różnych deseni, każda sztuczka liczy 20 łokci.

Fular na łokcie, w różno kolorowe rzuciki, arabeski i medaliony, ciemny i jasny, szerokość 1$^1/_2$ łokcia.

Poul de soie i gros grain, we wszystkich jasnych i ciemnych kolorach, gładkie w większą lub drobniejszą czarną kratkę lub paski poprzeczne albo podłużne, jasne mienione, w drobne gęste poprzeczne paski; jasne w rzucik cieniowany, czarny, lila, lub mieniony, ciężkie materye w muszeczki atłasowe lub przerabiane gęsto i drobno w desenik atłasowy, stosownie do gatunku.

Materya nieco lżejsza, na tle białem pojedyńcza lub podwójna czarna kratka, ładne bardzo ubranie dla panien lub młodych mężatak.

Od sukien przejdźmy do spódniczek, pomijając zbyt kosztowne, wspomnimy tylko przystępniejsze ceną.

Spódniczki białe perkalowe, przybrane dwoma falbankami karbowanemi, układanemi w okrągłe zęby, każdą falbankę zakończa czarny w maszynie przystębnowany pasek.

Spódniczki białe perkalowe, przystrajane dwoma niewarowemi karbowanemi falbankami, każda falbanka zakończona białym paskiem przystębnowanym czarną nitką.

Oglądaliśmy także piękny dobór krawatek damskich, zacząwszy od wąziutkich aż blizko do ćwierć łokcia szerokich, wszystkie mają różki haftowane jedwabiem rozmaitych kolorów, albo bukieciki, albo palmy tub też Chińczyki, główki, ptaki, pieski i t. p. zakończone węższą lub szerszą frendzlą.

Ładne są także i bardzo praktyczne kołnierzyki czarne, przystrojone aksamitkami i sieczką; opiszemy tu parę:

Kołnierzyczek czarny tiulowy, naszyty aksamitkami i sieczką, wywinięty na wązki pasek materjalny czarny; różki nieco szersze, haftowane wypukło podkładaną czarną materją, kwiatek z gałązką i listkiem, środki i gałązki z czarnych perełek.

Pasek szerokości cala z czarnego sztywnego tiulu, u góry ogarnirowany wązką czarną koroneczką ufałdowaną; naszyty bardzo wąziuteczką czarną aksamitką i lawowemi czarnemi perełkami, do tego końce czarne, w ząb zaokrąglone, z takiegoż sztywnego tiulu, spięty rozetką z wązkiéj fałdowanéj koroneczki w środku guzik jedwabny *bleu mexique*, nakońcach takież jedwabne kwadraciki niebieskie, otoczone aksamiteczką i perełkami czarnemi.

Korrespondencja z Paryża.

Dzisiejsze sprawozdanie moje, poświęcam wyłącznie opisaniu bielizny. Aby mnie nie posądzono o niewiadomość, muszę nawiasowo wspomnieć o wszystkiem i o pięknych prześcieradłach do wyłożenia na kołdrę, ogarnirowanych w górze koronką, haftowanych w herby i cyfry, i o powłoczkach na poduszki, z haftowanym do koła szlakiem, i szeroką falbaną *z walansieny*, i o koszulach nocnych z bogato wyhaftowanemi przodami, i kosztownym żabotem koronkowym, o penioarach i spódniczkach naszytych koronkami. Tego wszystkiego napatrzeć się można w pięknych składach bielizny w Paryżu, gdzie bogate dziedziczki idąc za mąż zaopatrują się w odpowiednią majątkowi wyprawę. Nie wchodząc w zasady ekonomji politycznéj, czy zbytki bogaczów potrzebne są do utrzymania równowagi, wyznam jednak otwarcie, że widok owych zbytków przechodzących wszelką miarę, przykro mnie zawsze razi. Nie mogę pojąć aby się godziło kobiecie, chociażby najbogatszéj, czynić sobie jakby ołtarz z saméj siebie; uchodziło to w Rzymie pogańskim, ale w dzisiajszym społeczeń-

stwie, takie ubóstwienie własnego ciała, niczem się nie da usprawiedliwić. Przebaczą mi więc czytelniczki, że wsprawozdaniu mojem nie będę się rozpisywać nad temi zbytkami, a poprzestanę tylko na opisie praktyczniejszych przedmiotów, które powszechnie zastosowane być mogą.

Koszule nocne teraźniejsze robią zazwyczaj z małym karczkiem z tyłu, przody zaś fałdowane od ramienia, w mniejsze lub większe fałdy, podobne są do przodów u męzkiéj koszuli. Przez środek idzie listewka, spięta wzdłuż na trzy guziki, objęta z obu stron wązkim brzeżkiem haftowanym, lub przymarszczoną walansienką, kołnierzyk u koszuli bywa ztyłu bardzo wązki, zprzodu rozszerzony i ścięty prosto w formie kołnierzyka marynarskiego, jak wskazuje rysunek N. 1. Niekiedy zaś rożki bywają przedłużone jak pod N. 2gim. Mankiet do koszuli robią roztwarty od dołu, z podwójnego płótna, obszyty odpowiednio haftowanym brzeżkiem, albo walansienką. Jeżeli koszula przybrana walansienką, w takim razie na kołnierzyku, listewce i mankiecie powinien być mały haft; jeżeli zaś daje się brzeżek haftowany, wtedy kołnierz i mankiet bywa zupełnie gładki. Widziałam także koszule płócienne z falbaneczką u szyi i wązkim na dwa palce żabocikiem batystowym odwracanym po obu stronach listewki, jak wzór oznaczony N. 3cim. Rękaw do tego gładki, wolny aby ręka przejść mogła, z mankietem zakończonym falbaneczką. Brzegiem falbanki daje się wąziuchna walansienka, lub po prostu obrąbek. Robią także koszule z kołnierzykiem stojącym, objętym w brzeżek haftowany, listewka obszyta również brzeżkiem jak N. 4. Mankiet wązki na trzy palce wolny, ma takież samo zakończenie.

Do przybrania koszul używają oprócz walansienki, nowego rodzaju koronki z nici mocnéj i dosyć grubéj, zwanéj *dentelle de Cluny*. Jest ona podobna do gipiury, lecz mocniejsza od niéj i nabitsza.

W koszulach dziennych mniejsza daje się widzieć rozmaitość. Główna odmiana polega tylko na bogactwie haftu lub gatunku koronki. Robią wszystkie prawie przymarszczane w górze do listewki gładkiéj, lub haftowanéj, albo podszytéj koronką, do któréj przydziergany pasek podcina się, tworząc medaljony *à jour*.

Przez środek idzie odpowiednia listewka spięta na trzy guziki. W górze koszula obszyta koroneczką. Jeżeli listewka gładka w takim razie, daje się brzeżek haftowany i wydziergany w ząbki. W prasowaniu przód koszuli układa się w wązkie zakładki. Rękawki maleńkie, wszyte gładko bez żadnych zmarszczek, brzegiem objęte listewką i koroneczką albo haftowanemi ząbkami. Opis ten stosuje się do koszuli oznaczonéj N. 5tym.

Kaftaniki nocne robią na rozmaity sposób. Strojniejsze naszywają haftowanemi wstawkami i walansienką, w kierunku podłużnym lub w drabinkę, jak wskazuje N. 11sty. Między wstawkami idą wązkie zakładeczki. Listewka na środku, równie jak kołnierzyk i drabinka objęte są wązką walansienką. Rękawy średniéj szerokości, mają mankiet szeroki spięty na guziki lub wolny, aby ręka przejść mogła. Mankiet cały ułożony w drobne zakładki przeszyty wstawkami otoczone wązką walansienką.

Dajemy tu jeszcze wzór skromniejszego kaftanika jak N. 10ty. wskazuje. Z przodu idzie karczek w formie chusteczki naszywany cały w wązkie zakładeczki, przytwierdzony do reszty kaftanika wąziuchną listewką, obstębnowaną z obu stron. Przez środek szersza listewka, spięta na pięć guzików, obszyta jest z obu stron wązkim żabocikiem. Kołnierzyk do tego wyłożony, objęty falbanką. Mankiet wolny, odwinięty przez połowę, zakończony w górze falbaneczką.

Do codziennego ubrania noszą także kaftaniczki muszlinowe albo półbatystowe zaokrąglone w rogach. Między innemi widzieliśmy taki kaftanik z klarownego muszlinu, haftowany kolorową bawełną w maleńkie Tureckie palemki. W koło obszyty był koronką czarną *Chantilly*, szeroką na pół ćwierci łokcia. Pod spód szła odpowiednia koszulka przypasana szwajcarskim pasem, całość przedstawiona pod N. 9tym.

Koszulki białe zastępujące miejsce stanika, więcéj niż kiedykolwiek używane w tym roku. Do najmodniejszych należą płócienne i półbatystowe z kołnierzykiem stojącym, złożonym z wąziuchnych listewek, naszytych *à jour* jedna koło drugiéj. Przez nie idzie przewleczona aksamitka, zakończona u szyi kokardą. Przód koszulki rękawy i epolety, ubrane odpowiednio, jak wskazuje N. 8my. Niekiedy zamiast gładkich listewek, dane są wstawki haftowane, albo z walansienki.

Robią także bardzo wiele koszulek z fularu białego lub kolorowego, wyszywanych Tureckiemi szlaczkami, albo gipiurą czarną. Na codzień bardzo używane koszulki z cienkiego płótna, drukowanego w drobny rzucik czarny lub ciemny. Koszulki batystowe niewarowe i *chamois*, wyszyte czarnym sutaszem albo ściegiem łańcuszkowym, powszechnie też przyjęte.

Kołnierzyki najmodniejsze stojące, złożone ze wstawek albo listewek przewleczonych aksamitką. Widać w nich rozmaite odmiany. Między innemi uważałam bardzo ładny, płócienny złożony z wązkich zębów w kształcie liści, obdzierganych w koło, i obszytych marszczoną walansienką jak pod N. 7mym. Listki te przymocowane były w końcach i podwleczone wstążką. Mankiety u rękawów, zakończone u ręki tak samo. Bardzo też modne są kołnierzyki wyłożone, dziergane w zęby kwadratowe *en créneaux* pod temi zębami naszyta gładko walansienka albo gipiura. Rękawek ma szeroki mankiet spięty na trzy guziki zakończony u dołu zębami. Garnitur ten oznaczony N. 6tym.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o spódniczkach białych, które zaniedbane od jakiegoś czasu, powracają dziś znowu do mody. Szczególniéj noszą je do jasnych bareżowych lub fularowych sukien. Widzieliśmy je w rozmaitym rodzaju. Najczęściéj mają u dołu dwie lub trzy falbaneczki rurkowane. U niektórych falbanka zamiast rurek uszyta w zakładki. Uważałam ładną spódniczkę z cienkiego perkalu, obszytą u dołu wązką na palec koronką *Kluny*. Powyżéj szła falbanka szeroka blizko na ćwierć łokcia zaprasowana w zakładki; nad tem wstawka z takiejże koronki, dana na gładkiem pasku perkalowym, przydzierganym i podcinanym w medaliony. Z nad tego paska wychodziła w górę główka na dwa palce, także zaprasowana. Falbanka z obu stron zakończona po prostu obrębkiem. Spódniczka ta oznaczona N. 16tym.

Do otwartych sukien, robią spódniczki przybrane z przodu *en tablier*. Widzieliśmy taką półbatystową: miała u dołu dwie falbaneczki jedna nad drugą wyż-

sza falbanka cokolwiek zwężona. Nad tą szła wstawka haftowana na pół batyście. Z przodu wzdłuż spódnicy, wszyta była wstawka z każdego boku. Cała przestrzeń między temi dwoma wstawkami, miała garnirunek, z dwóch falbanek zakończonych w górze wstąwką, dawaną w odstępach jak wskazuje N. 17sty.

Widziałam także ładne spódniczki perkalowe, obszyte u dołu koronką *kluny*, z takąż wstawką, i zakładkami jak N. 18sty. przedstawia. Inne spódniczki miały u dołu wielkie zęby zszyte zpodwójnego perkalu, powyżéj zaś kilka zakładek (N 19). Strojniejsze nakoniec żaknotowe, miały garnirunek złożony z pasa ćwierć łokcia szerokości, uszytego w zakładki, po obu stronach tego pasa szła ruszka żaknotowa, przemarszczona przez środek jak wskazuje N. 20sty.

Chustki do nosa najmodniejsze okrągłe, obdziergane w zęby, obszyte brzegiem walansienką. Inne robią z szerokim obrębem. Cyfra daje się nie w rogu lecz na obrębie w środku chustki. Do częstego użycia, przyjęte chustki z kolorowym drukowanym szlakiem, i cyfrą haftowaną w odpowiednim kolorze. Uważaliśmy także jako nowość chustki ozdobione w rogu przyhaftowanym medalionem. Na tym medalionie jest fotografowany portret artystów i osób wysokiego w świecie znaczenia. Wątpię żeby ta śmieszna moda znalazła powodzenie. Wolę już chustkę z haftowanym kolorową bawełną pawiem, kogucikiem, pieskiem, lub innem zwierzątkiem, jakie się też w tych czasach okazały.

Poszewki jakie nam się widzieć zdarzyło, mają w samym środku haftowany wieniec otaczający w koło cyfrę.

W męzkich koszulach nie widziemy wielkiéj odmiany, kołnierzyki do nich robią troistą formą: stojące proste, stojące z wykładanemi różkami i zupełnie wykładane.

Przód układany w zakłady rozmaitéj szerokości, lub zupełnie gładki z obrębem w zakładeczki pośrodku, U niektórych dodają wązki żabocik, po jednéj lub po obu stronach listewki, koszule do podróży albo na rano, używane z szarego płótna lub kolorowego perkalu mają wielki kołnierz wyłożony.

S. D.

Do pana Reichla przy ulicy Wierzbowéj nadszedł znaczny transport karczków haftowanych do koszul dziennych wraz z rękawkami na pół batyście, oraz na cienkiéj webie, przyozdobione są medaljonami i koronką z prawdziwéj walansienki. Do nocnych koszul i kaftaników negliżowych widzieliśmy bardzo ładne przody haftowane, inne złożone z drobnych zakładek, wstawek koronkowych i falbanki haftowanéj.

Dla osób robiących wyprawy, rzecz to niezmiernie dogodna, bo kupiwszy karczki haftowane gotowe, w krótkim czasie można mieć bieliznę uszytą.

Opis dwóch czepeczków muślinowych, kołnierzyka kardynalskiego z przedłużonemi końcami wraz z rękawkiem i mankietem odpowiednim; dwóch kołnierzyków wykładanych i pelerynki do sukni wyciętéj dla panienki 10-letniéj.

N. 1. Forma całéj główki do czepka negliżowego. Bufka ta może być z gładkiego muślinu lub téż przybrana w pośrodku pasem, złożonym ze wstawek haftowanych i tiulowych jak forma pod N. 3 wskazuje. Muślin w takim razie wycięty być powinien pod wstawkami.

N. 2. Połowa czółka do tegoż czepka.

N. 3. Forma pasa ze wstawek, który się wszywa do główki muszlinowéj.

N. 4. Forma pleców pelerynki bareżowéj lub muszlinowéj do stanika wyciętego dla 10-letniéj panienki. Część ta kraje się w całości.

N. 5. Przednia część pelerynki. Cała pelerynka garniruje się falbanką z wypuszczoną główką i zakończa szarfą spadającą na tył sukni.

N. 6. Kołnierzyk płócienny najwięcéj używany do koszul nocnych i kaftaników negliżowych.

N. 7. Kołnierzyk płócienny, który się do szmizetki przyszywa bez oddzielnego paska. Uprasowany wykłada się przez połowę, druga połowa stanowi pasek.

N. 8. Forma główki do czepka muszlinowego.

N. 9. Czółko do tegoż czepka.

N. 10. Pasek do którego się główka przymarszcza i nawleka bandażami do ściągania.

N. 11. Forma kołnierzyka kardynalskiego. Zrobić go można ze wstawki gipiurowéj na dwa palce szerokiéj i takiejże koroneczki. Muszlinowe i płócienne kołnierzyki tym fasonem obszyte bywają walansienką lub dziergane w ząbki.

N. 12. Połowa rękawka muszlinowego.

N. 13. Spodnia część mankieta do rękawka muszlinowego.

N. 14. Wierzchnia część mankieta wystająca nad szerokość rękawa. Mankiet powinien być zrobiony z całkowitéj wstawki i garnirowany koroneczką; z jednego boku jest równy zastosowany do rękawka, z drugiéj strony kończy się śpiczasto i spada nad objętość rękawka.

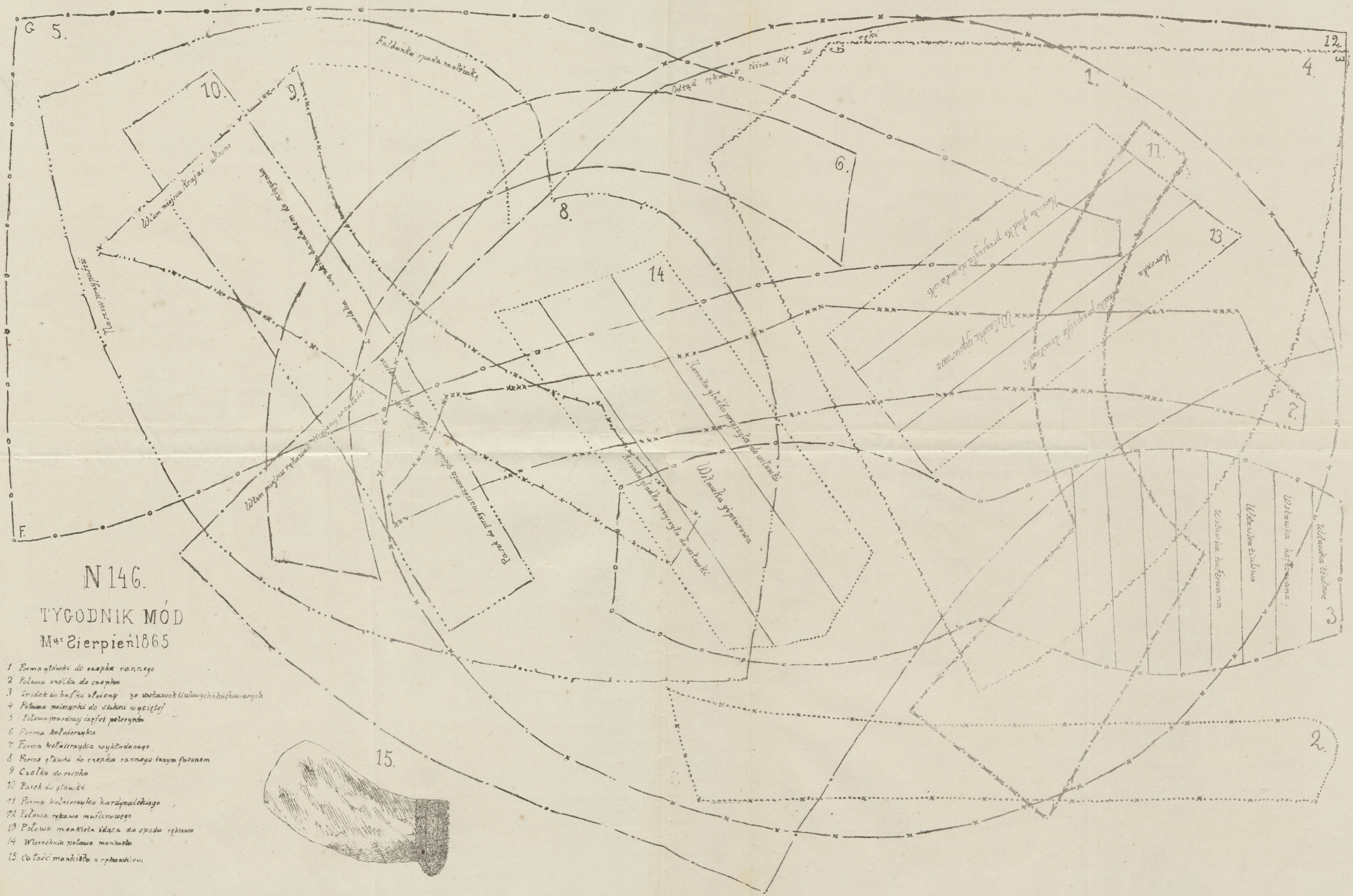
N. 15. Całość rękawka z powyżéj opisanym mankietem odpowiedniem do kołnierzyka kardynalskiego.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z bielizną i formą dwóch czepeczków muślinowych kołnierzyka kardynalskiego i pelerynki do sukni wyciętéj dla panienki 10-letniéj.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



N 146.

TYGODNIK MÓD

Mc Sierpień 1865

1 Forma główki do czepka rannego
2 Połowa czółka do czepka
3 Środek do bufki złożony ze wstawek tiulowych i haftowanych
4 Połowa pelerynki do sukni wyciętej
5 Połowa przedniej części pelerynki
6 Forma kołnierzyka
7 Forma kołnierzyka wykładanego
8 Forma główki do czepka rannego innym fasonem
9 Czółko do czepka
10 Pasek do główki
11 Forma kołnierzyka kardynalskiego
12 Połowa rękawa muślinowego
13 Połowa mankietu idąca do spodu rękawa
14 Wierzchnia połowa mankietu
15 Całość mankietu z rękawkiem



№ 1. Koszula nocna damska
№ 2. Koszula nocna
№ 3. Koszula nocna ze stojącym kołnierzem karbowanym
№ 4. Koszula nocna z gładkim kołnierzem stojącym
№ 5. Koszula dzienna
№ 6 Kołnierzyk płócienny obszyty gipiurą
Rękawek
№ 7. Kołnierzyk płócienny wycinany w zęby i garnirowany walansienką
Rękawek
№ 8
Bluzka pół batystowa z kołnierzem stojącym
№ 9
Kaftanik muślinowy
№ 10 Kaftanik ranny
№ 11. Kaftanik ranny
№ 17 Rękawek odpowiedni
№ 16. Kołnierzyk muślinowy garnirowany koronką
№ 15. Rękawek do kołnierzyka z medaljonami gipiurowemi
№ 14. Kołnierzyk płócienny z medaljonami gipiurowemi
№ 13. Rękawek odpowiedni
№ 12. Kołnierzyk kardynalski z robótkami ażurowemi
№ 18. Spódniczka biała półbatystowa do szlafroczka otwartego
№ 19. Spódniczka biała perkalowa obszyta falbanką karbowaną i koronką zwaną Kluny.
№ 20. Spódniczka żagnolowa uszyta u dołu w zakładki przyozdobione z obudwóch stron ruszą żaknolową
№ 21. Spódniczka perkalowa wycięta u dołu w zęby, powyżej uszyta w zakładki
№ 22. Spódniczka perkalowa uszyta u dołu w zakładki garnirowana koronką Kluny.